

in plus. Oprócz barwnego języka dzieje się tak także właśnie za sprawą barwnych bohaterów, których życiorysy oddają obraz tamtych jakże burzliwych czasów. Nie skupia się tylko na okresie międzywojennym, co jest niewątpliwie atutem książki, bowiem poznajemy losy głównych matematyków szkoły lwowskiej aż do ich śmierci. Wszystko to jest przeplatane barwnymi anegdotami i osobistymi przemyśleniami bohaterów.

Jedyną rzeczą, której można by zwrócić uwagę, jest fakt, że w książce o „genialnych” matematykach niewiele jest opisów ich genialnych odkryć. Ewidentnie widać tu, że autor sam jest humanistą, bowiem szeroko rozpisuje się o dokonaniach Steinhasua w tej dziedzinie (*vide* podręcznik), a nie ma żadnego opisu jego odkryć matematycznych. Podobnie jest w przypadku innych matematyków. Rzuca się w oczy także swego rodzaju uwielbienie dla tych ludzi przez autora, czemu trudno się dziwić. Można posądzić o brak obiektywizmu książkę, która opisuje niemalże w samych superlatywach polskich matematyków. Nie zauważyłem opinii autora co do budowniczego bomby atomowej Ulama, Mazura komunisty czy podpadającego pod alkoholizm Banacha. Można oczywiście stwierdzić, że taki jest koloryt naukowców, jednak książka byłaby niewątpliwie bogatsza, gdyby takie uwagi się tam znalazły.

Są to jednak marginalne sprawy. Książka jest naprawdę warta uwagi, napisana przystępnym językiem, zrozumiałym dla każdego czytelnika. Nie jest to pozycja specjalistyczna ani *stricte* naukowa, ale oddająca całościowy obraz środowiska lwowskich matematyków, stąd może zainteresować wielu czytelników. Dlatego jest warta polecenia tak dla humanistów, jak i umysłów ścisłych.

RADOSŁAW PTASZYŃSKI

A. Wielowieyski, *Losowi na przekór*, Warszawa 2015, ss. 639

„Czas zacząć” – pisze, otwierając swoje wspomnienia autor autobiografii. Rzeczywiście w naszym kraju tradycja pisania autobiografii nie rozwinęła się nadal w stopniu przypominającym choćby kraje anglosaskie, tym cenniejsza jest każda tego typu próba, co nie znaczy że każda jest udana. Od Wielowieyskiego otrzymujemy bogatą autobiografię polityka, zaangażowanego przez kilkadziesiąt lat w polskie życie publiczne. Przypomnijmy pokrótce, że Wielowieyski to nie tylko żołnierz Armii Krajowej, ale i wybitny działacz katolicki, przez dziesięciolecie związany Klubem Inteligencji Katolickiej w Warszawie, jeden z redaktorów pisma „Więź”, wreszcie opozycjonista, ekspert „Solidarności”, uczestnik obrad Okrągłego Stołu, a następnie parlamentarzysta (poseł, europosel i senator).

Autobiografia z natury rzeczy jest zapisem subiektywnym, zdarza się, że nazbyt wybielającym autora, przedstawiającym samego siebie jako cukierkową, często wyolbrzymiającą swoje znaczenie postać. W tym przypadku jednak nie możemy postawić takiego zarzutu, nie jest to naciągana laurka o sobie samym. Autor stara się otwarcie i szczerze mówić także o błędach, sporach (jak choćby konflikt w redakcji „Więzi”), czy relacjach między katolikami świeckimi a prymasem Wyszyńskim, również o porażkach. Wprowadzenie do obiegu publicznego, także naukowego, subiektywne spojrzenia jest cenne, zwłaszcza jeśli możemy konfrontować zapis z posiadaną dotychczas wiedzą. Autobiografia Wielowieyskiego zdecydowanie spełnia ten postulat – przyno-

si wiele informacji, jest to autobiografia szczerą, która łączy subiektywne spojrzenie z bezpośredniością przekazu.

Książka jest bez wątpienia bardzo ważnym świadectwem epoki, może być również przewodnikiem po niuansach polskiej historii XX w. Jej specyfika właśnie na tym polega, że przynosi niezwykle wiele ciekawych, często nieznanych informacji o postaciach i zdarzeniach, w których Wielowieyski brał udział, ale jednocześnie jako człowiek z natury skromny, konsekwentnie unika bezpośredniego mówienia o sobie i swoich dokonaniach, w jakiś sposób udaje mu się pozostać na drugim planie tej opowieści o nim samym.

Autor, w pewnym zakresie postać drugiego, ale bardzo bliskiego planu. Zarówno w redakcji „Więzi”, jak i po 1989 r. wywołuje sam siebie z cienia, i bardzo dobrze, że to robi, bowiem jego opowieść przynosi wiele informacji, nie tylko z tła dziejących się wydarzeń, ale najistotniejszych gremiów opozycji, a po 1989 r. obozu władzy.

Świat rysowany przez Wielowieyskiego nie jest jednak czarno-biały, autor przez całe życie unikał najprostszyc schematów i szermowania potępieńczyci określeniami. Nie oznacza to jednak koniunkturalizmu, to raczej postawa otwarta na drugiego człowieka, ale i jasna busola moralna płynąca z nauki Kościoła. W tym sensie zwłaszcza dla młodszego pokolenia, także historyków i polityków, książka może być lekcją rozwagi i pokory, próbą ukazania złożoności świata, wyborów ideowych i postaw, w czasach trudnych i bardzo trudnych (stąd pewnie tytuł książki *Losowi na przekór*). To także lektura obowiązkowa dla wszystkich zainteresowanych losami inteligencji polskiej w XX w., inteligencją katolicką w PRL, takimi postaciami jak ks. Władysław Kornilowicz, Andrzej Ciechanowiecki, Jarzy Zawieyski, Ta-

deusz Mazowiecki, Jerzy Turowicz, Stanisław Stomma czy Janusz Zabłocki, oraz instytucjami: Laski, Klub Inteligencji Katolickiej, Klub Krzywego Koła, Koło Posłów „Znak”, Solidarności”, czy zapomniany Klub Logofagów w Krakowie. Warto również pamiętać, że Wielowieyski to jeden z filarów Unii Demokratycznej i Unii Wolności. Jego życie to kilkadziesiąt lat zaangażowania społecznego, które z pewnością płynęło z katolickiej nauki społecznej, postrzegania katolicyzmu jako idei dynamicznej, wzywającej do aktywności. To postawa otwarta, w której ważny jest dialog, także sztuka kompromisu i umiejętność słuchania. Nie jest to jednak sztuka dla sztuki – ma swój cel – ma służyć budowaniu, tworzeniu świata (Polski) i ludzi lepszymi. Stąd widoczna w całej działalności, również w publikacji, pewna misja edukacyjna – walka o przetrwanie polskiej inteligencji, później wychowanie młodego pokolenia jako ludzi czerpiących z przeszłości, również posiadających siłę płynącą z wiary, ale nastawionych na aktywność społeczną, budowę społeczeństwa obywatelskiego, Polski demokratycznej, ze zdrową ekonomią i zakorzenionej w europejskiej wspólnotie narodów.

Jeden z rozdziałów nosi tytuł „Jak nam się to udało”. Cała książka właściwie jest próbą odpowiedzi na to pytanie. Autor z perspektywy przemian zachodzących po 1989 r. może uznać swoją działalność za sukces. Jednak na ile próba kształtowania kolejnego pokolenia inteligencji polskiej, wychowania w ideałach katolicyzmu otwartego odniosła sukces w dłuższej perspektywie? Czy idee, postawy i instytucje budowane przez Wielowieyskiego okażą się trwałe, ewentualnie czy przetrwają w innych formach?

W książce poza polityką nie brakuje również tego, co było dla niego zawsze bardzo ważne, jeśli nie najważniejsze – rodziny. Przypomnij-

my, że Wielowieyski to mąż Zofii z Tyszkiewiczów, ojciec siedmiorga dzieci, dziadek ponad dwudziestu wnucząt i kilkoro prawnucząt. To również publicysta katolicki, którego teksty poświęcone przede wszystkim sprawom ekonomicznym, ale dostrzegamy również proces formowania się osobowości, charakteru i wyborów ideowych Wielowieyskiego. Tu oczywiście czołowe miejsce zajmuje nauka Kościoła, zna dobrze encykliki, pisma soborowe, ale to również literatura i ludzie. Jeśli chodzi o tych ostatnich, można powiedzieć, że jak każdy spotyka ich nieco przypadkiem, ale już utrzymuje kontakty, czasem bliską współpracę nieprzypadkowo z Tadeuszem Mazowieckim, całym środowiskiem „Tygodnika Powszechnego”, Adamem Michnikiem czy Jackiem Kuroniem. Tymi, a nie innymi reprezentantami polskiego życia publicznego.

Miałem możliwość poznania i rozmawiania z Wielowieyskim w czasie, gdy jego książka powstawała. Sporo rozmawialiśmy o aktach IPN i trudnej przeszłości niektórych z kolegów. Nie dostrzegłem w nim cienia inkwizytorskich zapędów, mimo że to on był ofiarą kilkunastu

sięciu lat inwigilacji i represji stosowanych przez różne instytucje systemu, raczej obawiał się skrajnie uproszczonego patrzenia na polską historię i politykę.

Publikacja jest wydana w bardzo atrakcyjnej formie, bogata ikonografia równie stanowi jej duży atut. Książka, mimo że liczy ponad 600 stron, nie nuży. Dziewięć niezbyt obszernych Aneksów daje również pewną perspektywę źródłową. Wyposażenie pracy w indeks nazwisk znacznie zwiększa jej użyteczność dla czytelnika zainteresowanego wyłuskaaniem konkretnych wątków i osób. Jest napisana sprawnym piórem, czyta się ją więc lekko, a autor umie tak prowadzić czytelnika, by nie czuł się wyczerpany kolejnymi niuansami środowisk inteligencji katolickiej, a jego zainteresowanie zostało utrzymane. Wielowieyski zakładał: „opowiem o losach inteligencji polskiej w tragicznych, wyniszczających ją latach II wojny światowej i w czasie powojennego ujarznienia przez sowiecki komunizm – i wreszcie niezwykłego jej odtwarzania w latach 60. i 70.” To zamierzenie zostało z powodzeniem zrealizowane.